22411

89

Radziwiłłowa Anna Kat.

1. Gloria
2. Żal głośny } 1747.

~~Hist 4604.~~

ZAL GŁOWNY
Nad niepowetowaną przez śmierć ſtratą
JASNIE OSWIECONEY XIĘZNY JEYMOSCI
ANNY KATARZYNY
z XIĄZĄT SANGUSZKOW
RADZIWIŁŁOWEY,
KANCLERZYNY WIELKIEY W. X. L.
na wiele głow y ſerc
ROZDZIELONY,
JASNIE OSWIECONEY XIĘZNIE JEYMOSCI
FRANCISZCE URSZULI
z XIĄZĄT WISNIOWIECKICH
RADZIWIŁŁOWEY
WOJEWODZINIE WILENSKIEY,
HETMANOWEY WIELKIEY W. X. L.
Przy funeralnym Xiążęcych zwłok akćie
we dni Septembrowe przypadaiącym
PREZENTOWANY,
y kondolencyinym piorem
OPISANY
Od wſpoł boleiącego RADZIWIŁŁOWSKIEGO Nieświ-ſkiego Kollegium Societatis JESU,
ROKU 1747.



w WILNIE
w Drukarni J. K. M. Akademickiey Societatis JESU.

NA OYCZYSTE
JASNIE OSWIECONEY FAMILII
OZDOBY.

I.

W trzech **TRĄBACH** osadzonych w Orlim pektorale
Ma sława excytarze, maią teraz żale.

II.

Co za rzecz nam **XIĘZYCA** złoty blask zaćmiła?
Ziemia; wielki gdy luminarz w **ANNIE** zastąpiła.

Z A L

Parnaſsu y ſerc śmiercią J. O. XIĘZNY Jeymśći Kanclerzyny rozrzewnionych, uwagą Pańſkich Przymiotow Jaśnie Oświeconey XIĘZNY Jeymśći Wojewodźiny Wileńſkiey, Hetmanowey Wielkiey W. X. L. Attemperowany.

Milczćie pieſzczone Parnaſsu ſonaty,
Ktore weſołym dźwiękiem do tey daty,
Helikonu wieczne maje,
Uwieńczone laurem gaje
Rekreowały.
Nie tym tu bowiem ſtrojem rżną kapelle,
Gdy tylko fata wiodą ſaltarelle;
Inſze muzy, chor nie lada,
Sam Apollo z tonu ſpada
Zmieſzany cały.
Tu śię kupreſsy za laur w koło wiją,
Nieugłaſkane ſmutki w ſerca biją;
Gdy śmierć lutnią Feba ſtroi,
Łza w powiekach nieoſtoi,
Z oczu wyſkoczy.
Na taką ſcenę Helikońſkie cory
Rzućiwſzy oko, rzucaią śię z gory,
Z oyczyſtego Helikonu
Do twoiego XIĘZNO tronu
Muz gmin śię toczy.
Ciśnie śię wprawdźie żal do tegoż celu,
Mocny ſzturm czyniąc do ſerca kaſztelu;
Owſzem go już dobył ſobie,
Gdy ſkładaią Parki w grobie
Cną Kanclerzynę.
Lecz to wolnego nieprzećina paſu,
Aby śię garnąc kameny z Parnaſsu

 W twe

W twe FRANCISZKO Pańſkie progi
Niemogły, dla iakiey trwogi
Na tę nowinę.
Jeśli śię prawda wynurzy z tey weny,
To ieſt, zkąd trwoga Parnaſkiey noweny,
Iż zupełne ma dowody,
Ze XIĄŻĘCEY Muźie wody
Podać niegodna.
Atoli ſam czas gdy pędźi rym nagle,
Do tego portu kieruje ſwe żagle;
Choć tu w wſtydu rubikonie,
Oraz we łzach hoynych tonie,
Gruntuiąc do dna.
Sam tylko Pańſki fawor go ſalwuje,
Y ſłuſzną bojaźń reſpekt temperuje;
Niezawodne gdy nadźieje
Czyni, że śię mu wyleje
Dźień przedniey proby.
Prawda, iż wielki ćień rzućiła Kloto
Na Xiążęcego Luminarzą złoto,
Zkąd Twoy Xiężyc iak w zaćmieniu,
Gdy ćię XIĘZNO widźim w ćieniu
Smutney żałoby.
Swiadkiem tych żalow Mir w mirę zmieniony,
Gdy we łzy topniał ogniem roſpalony,
Ktoryś gęſto rozrzućiła,
Gdy z Xiążęcą pompą czćiła
ANNY popioły.
Jednak z nadźiei ta rzecz nas nie zbije,
Ze ztąd nam folga żalow śię wywije,
Jako z czarney nocy zorza
Wſtaje, z ſłonych fluktow morza
Tytan weſoły.

Nie-

Niezmiernym wprawdźie ſmutkiem ſerca płata,
Nieopłakana Kanclerzyny ſtrata,
Z ktorą utraćiwſzy wiele,
W ſamym śię niebie kwerele
Głośne oparły.
Zranionych bowiem ſerc gromadny lament,
W ſam opaſany gwiazd iazdą firmament
Bije, maiąc tę przyczynę,
Ze nam nieba KATARZYNĘ
Z oczu wydarły.
Coż za odpowiedź z niebieſkiey fortecy?
Oto: á małoż maćie kontentecy
Z cney FRANCISZKI, ktorey cnoty
Dni perłowe y wiek złoty
Wabią na źiemię?
Ta wielkich planktow umnieyſzy menſury,
Rzewny płacz z oczu otrą iey purpury,
To ukroći ſercom bolow,
Wielkich Xiążąt, ſławnych Krolow
Przezacne plemię.
W niey wſzyſtko znaydą ſerca y powieki,
Na tamę byſtrey biegących łez rzeki;
Gdyż fortuna w tym y cnoty
Co naydroſzſze ſwe kleynoty
Złożyły ſkarbie.
Tu przez krwi bliſkość z Ceſarſkiemi trony
Szeroko niecą luſtr berła, korony,
Tu śię widźieć cnot ſplendory
Daią, iak rożne kolory
Wiią w Pantarbie.
Nie tak gromadnie ſnuią śię w Erytrze
Perły, iak wiele ozdob liczym w Mitrze,

Gdy w niey XIĘZNY świecą ſkronie;
Ani tyle w Panteonie
Rzym liczył Bogow.
Głośić je będźie świat wyſokim tonem,
Każdy kośćielny ſtaje śię Memnonem
Kamień, tym blaſkiem dotkniony;
Ktory w kośćioły rzucony
z Xiążęcych progow.
Niezachowaią milczenia ołtarze,
Ktore z Jey ręki lśną śię w złotym żarze,
Ba y gęſta powie nędza,
Milknie tylko owa iędza
Slepa cenſura.
Nadto w niey świećì Gracyi zbior cały,
Ktore *Charites* przeſzłe wieki zwały.
Za coż tedy ſmutno noći,
Y pokoje planet kłoći
Załość ponura?
Te śię gdy głoſy obiły o ſerca;
Ośiadać począł ſmutek ſerc morderca,
Jednak rwą śię śilne wota,
Kołacąc w Empiru wrota
Prozby mocnemi.
Dayćież o nieba tey FRANCISZCE parol!
Ze z nią poćiechy iey JANUSZ y KAROL,
TEOFILA z KAROLINĄ,
Poki lat tyśiące miną,
Niezgaſną źiemi.

ZAL

Z A L

JASNIE OSWIECONEY XIĘZNY JEYMOSCI
KONSTANCYI z XIĄZĄT RADZIWIŁŁOW
S A P I E Z Y N Y
Kanclerzyny Wielkiey W. X. L.

JASNIE OSWIECONEY XIĘZNY JEYMOSCI
TEKLI z XIĄZĄT RADZIWIŁŁOW
S A P I E Z Y N Y
Wojewodziny Podlaſkiey,

JASNIE OSWIECONEY XIĘZNY JEYMOSCI
KAROLINY z XIĄZĄT RADZIWIŁŁOW
J A B Ł O N O W S K I E Y
Stolnikowy Koronney,

Po Jasnie Oswieconey MATCE

z Swego na ſerca ich rozdźiału folgę

B I O R Ą C Y.



Obrą jeśień widźiały Heſperyiſkie kraje,
W ktorych niby zemdlony Feba cug uſtaje;
Wowey mowię oſtatniey prawie świata bramie,
Gdźie dźień z nieba ſpadaiąc na kark, ſzyię łamie.
Tam gdy Alcyd ſzczęśliwie zaſzedł ſwych śił duktem,
Witały go pod złotym przyklękaiąc fruktem

Drzewa, y z nich ramienia pozwoliwszy dani,
Hoyną ucztę sprawiła Pomona drzew Pani.
Słodkich fruktow skosztował ow w zachodniey stronie,
My gorzkie cale mamy na Septemtryonie.
Sprowadźił, ach niestety! nader smutny wrześień,
W żalow tylko owoce nieubogą jeśień.
Tu sam Feb głowa planet, iakby w zadumieniu
Będąc, kryie zrzenice w chmur posępnych ćieniu;
Y mocno ukroćiwszy swey dawney szczodroty,
Pod wagą Septembrową daje promień złoty.
O wielki gwiazd Monarcho! zważ na teyże szali,
Jak ćięszkie śmierć okrutna żale na nas wali.
Gdy nieznaiąc ni źimy, ni wiosny, ni lata,
Nieskończone ma żniwo, zawsze z pola zmiata.
Od owych czasow, iak ią pogrożono w Raju,
Znie w źielonych lat Kwietniu, zbiera z pola w Maju.
Pod ćios iey idą laski, berła z bladą trwogą;
Korony śię odżegnać swym krzyżem niemogą.
Inni lecą na pola, gdy lśnącym na Niebie
Lipcowy lew pazurem czas żniwa odgrzebie;
Dopiero śię do stali porywaiąc barki,
Uderzaią w zdrzymałych kłosow zgięte karki.
Lecz gdy jeśień wyćiąwszy w pień pułki Cerery,
Ogrodowe zapisze dla śniegow kwatery,
W lot chorągiew zwijaią biegące dni żniwa,
Odetchnie po ćiężarach z śiebie zdiętych niwa.
Nie patrzą na tę w roku alternatę Parki,
Nie służą te czasowi skąpe lat szafarki;
Insze u nich biegłego czasu kołowroty,
Zimą są im jeśienne lub letnie roboty.
Oto z płytką grassuiąc kosą w samym Grudniu,
Zagarnęły nam XIĘZNĘ, po lat Jey południu.

Sprzą-

Sprzątnęły z pol oyczystych szacowną ozdobę;
Co słysząc westchnie Polska, zmieni się w Niobę.
Gdy bowiem słodkim, w cieniu spokoyney oliwy,
Snem zmorzone podniosła oko na swe niwy;
Postrzeże, iako Kloto związawszy mirowe
Załow snopki wnosiła w podwoje Lechowe.
W tym spyta: co to znaczy? alić tu nie głucho,
Ton żałobny podnosząc rym leći w Jey ucho.
O śmiertelna jeśieni nieznaiąca mety,
Jak gorzkiemi traktujesz świat Sarmacki wety!
Gdy drogi frukt z XIĄZĘCEY Familii Drzewa
Zbiera Parka, y oraz gęsty żal rozśiewa.
Zkąd iakby padł ten zaśiew na Kadmeyskie role,
Gdy srogich smutkow woyska wyprowadźił w pole.
Wpadły iedne Cna XIĘZNO KONSTANCYO w Twoje
SAPIEZYNSKICH Strzał światłem iskrzące pokoje;
Ostrym grotem zraniły myśl y serce Tobie,
W ktorym miłość ku MATCE tron złożyła sobie.
Y iak widźim Kanclerską Pieczęć żalem kruszą,
Lecz Parki tey Pieczęći niech nigdy nieruszą;
Ktora na nieśmiertelną sławę KANCLERZOWI
Pieczętuje przywiley SAPIEZIE JANOWI.
Podobne tym żałoby, Twych WOJEWODZINO
Podlaska z RADZIWIŁŁOW TEKLO SAPIEZYNO,
Nieminęły podwojow, kiedy śćian porfiry
Wesoły lustr zgaśiwszy, smutne wdźiały kiry.
A XIĄZĘCE zrzenice w słoney łez fontannie
Nurzyłaś Wielka XIĘZNO po straconey ANNIE.
Zal też oświadczył, uszu gdy ta doszła szkoda,
Twoy Podlaśiu Archanioł MICHAŁ WOJEWODA.
Wleciał lament y w progi Polskiey Heroiny
Stolnikowy Koronney XIĘZNY KAROLINY,

 Nie-

Nieſtrzymały powieki łez, nurt lice zbroczy,
Jak śmiertelne popioły śmierć rzućiła w oczy.
Jak ta mowię zabrała ANNĘ, ſnopki żalow
Rozniesione po domach Polſkich Annibalow,
Do ćiebie się ſkłoniły JOZEFIE STOLNIKU
Koronny, w tych idący żałob kommuniku.
Lecz nie tu onych termin, nie tu ſmutkow meta,
Pędźiła je y daley w kark nagląc ſztafeta,
XIĄZĘCYCH TRĄB ſonaty gdy ſmutnemi tony
Głośny rezon rzućiły na połnocne ſtrony.
Pchnięte echo po krajach twego Lechu świata
Rozbiegło się, roznoſząc KANCLERZYNY Fata.
Lećiało po Koronie całey, y po Litwie;
Z Akwilony certuiąc w żałoſney gonitwie.
Padł tedy rozdźielony na głow y ſerc wiele
Zal, y mdleiąc pobudźił na fata kwerele,
Boleią po Fautorce ſwey pańſkie świątnice,
Ku ktorym iey ſzczodroty niebyły granice.
To ich iednak y naſze gorzkie koi żale;
Y niemaią w tym czyni ochłodę upale,
Protekcyine łaſk[illegible]ienie że po KANCLERZYNIE
Mieć będźiem w KONSTANCYI, w TEKLI, w KA-
ROLINIE.



ZAL

